

ETYCZNO-MORALNE DYLEMATY W ŚWIETLE POSTĘPU BADAŃ EKSPERYMENTALNYCH

1. Status quaestionis

W 1991 roku Zbigniew Brzeziński, otrzymując tytuł doktora honoris causa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, zauważył w swoim wystąpieniu, że era wielkiego podziału politycznego świata na dwa przeciwstawne bloki oraz wielkich sporów ideologicznych ustępuje na rzecz kolejnej ery sporów o kształt cywilizacji i o kierunki jej dalszego rozwoju. Ludzkość bowiem znalazła się na etapie poszukiwania odpowiedzi na fundamentalne pytania dotyczące kondycji człowieka w nowoczesnej rzeczywistości, pozostawiającej człowiekowi do dyspozycji potężne instrumenty umożliwiające kontrolę procesów biologicznych, które do niedawna znajdowały się w wyłącznym władaniu natury¹

Taki stan rzeczy staje się tym bardziej niepokojący w świetle dochodzącego coraz częściej do głosu paradygmatu nauki, który zakłada jej autonomię celów, metod badawczych, kryteriów oceny wyników badań oraz autonomię instytucji naukowych. Wiąże się to z przekonaniem, że przed nauką nie wolno stawiać barier, gdyż wszystkie badania i ich rezultaty pomnażają ludzką wiedzę. Uczniowie niechętnie odnoszą się przy tym do ocen nauki formułowanych z zewnątrz.

Niestety pomimo większej możliwości zdobywania wiedzy i zwiększającej się systematycznie liczby studentów, zauważyć można – i to w krajach wysoko rozwiniętych – niepokojące zjawiska, jak: brak głębszej ciekawości świata, analfabetyzm. Nie są to zjawiska charakterystyczne wyłącznie dla naszych czasów. Historia zna cywilizacje, które nie wykazały żadnego zainteresowania światem zewnętrznym. Afryka nie zbudowała na przykład

¹ Zobacz na przykład na ten temat: J. Habermas, *Przyszłość natury ludzkiej. Czy zmierzamy do eugeniki liberalnej*, Warszawa 2003.

żadnego statku, by popłynąć i zobaczyć, co leży za otaczającymi ją morzami. Mam tu na myśli chociażby zupełnie blisko położoną Europę. Jeszcze dalej posunęła się cywilizacja chińska, odgradzając się od reszty świata wielkim murem² Skutki były natychmiastowe: niechęć wobec innych kultur; narastające konflikty między narodami. Co prawda inaczej zachowywały się imperia na koniach: Persowie, Arabowie i Mongołowie. Pomimo tak efektywnej mobilności celem ich nie było poznanie świata, ale podbój i zniewolenie dla swych egoistycznych korzyści. Nic więc dziwnego, że ich okres wstępu i naporu był stosunkowo krótki, po czym imperia te rozpadły się³ W takim kontekście jak aktualne wydają się słowa greckiego historyka, Herodota, który żył i pisał dwa i pół tysiąca lat temu⁴ Według niego, aby poznać, trzeba wyruszyć w drogę, przejawiać chęć spotkania. Dlatego też ciągle podróżował, zapamiętując wszystko. Spotkanie z nieznanym, poznanie drugiego pozwoliło mu zrozumieć siebie i otaczający świat⁵

Dzisiaj postęp wiedzy, spotęgowany coraz większą ciekawością świata, stoi przed nowymi wyzwaniem. Istnieją poważne powody, by zastanowić się, w jakim stopniu i przy pomocy jakich narzędzi współczesne badania naukowe i ich technologiczne zastosowania powinny być podległe demokratycznemu nadzorowi obywateli, którzy partycypują w kosztach i mają duże szanse odczuć na sobie ich rezultaty. Problem jest o tyle palący, że wiele szczególnie ważnych badań jest obecnie prowadzonych w warunkach tajemnicy wojskowej lub przemysłowej i w chwili, gdy ich wyniki staną się publicznie znane, będzie już

² Por. R. Kapuściński, *Podróże z Herodotem*, Kraków 2004.

³ Por. Tamże, s. 242-249.

⁴ Herodot z Halikarnasu (gr. Ἡρόδοτος ὁ Ἁλικαρνασσεύς *Herodotos ho Halikarnasseus*) historyk grecki ur. ok. 484 p.n.e. w Halikarnasie (w czasach rzymskich *Peronium*, obecnie Bodrum w Turcji), zm. ok. 426 p.n.e. w Turioj lub w Atenach, zwany "Ojcem historii". Można także nazwać go ojcem geografii. Jedynym zachowanym jego dziełem jest 9-tomowa relacja z wojen perskich, opisująca także geografie i historię Hellady, Persji i Egiptu oraz okolicznych krain, zatytułowana *Dzieje* (gr. Ἱστορίαι *Historiai*, łac. *Historiae*). Jego relacje nie były zawsze dokładne, ale - w odróżnieniu od wielu innych historyków, aż po czasy dzisiejsze - zawsze opatrzone klauzulą "zgodnie z tym, czego się dowiedziałem" (*Dzieje*, I, 2).

⁵ Charakterystyczną cechą pracy jest zastosowanie przez autora kryteriów oceny zdarzeń, czyli zmysłu krytycznego. Herodot zwykle sam czynił obserwacje, ale gdy musiał polegać na zdaniu innych, przytaczał rozbieżne opinie, opatrując je własnym komentarzem. Zdarzało się, że bywał zbyt łatwowski, że dawał się ponieść fantazji, ale nigdy nie popełnił błędu uznania bardziej prawdopodobnego za koniecznie prawdziwe. Wszędzie tam, gdzie dotarł w czasie swych licznych podróży, starał się informacje dotyczące danego kraju uzyskać od ludzi kompetentnych. Za najbardziej wiarygodne uznał wiadomości przekazane mu przez uczonych w Persji i kapłanów w Egipcie. Uważał za swój obowiązek przekazywać wszystko, o czym się dowiedział, choć zastrzegł, że nie we wszystko wierzy (*Księga V*, 152).

za późno, by spierać się o to, czy lepiej było wysiłki i środki skierować gdzie indziej. Sprawia to, że badania technologiczne pociągające za sobą duże nakłady finansowe i technologiczne stają się mechanizmem niebezpiecznie samonapędzającym, co tym bardziej czyni zatrzymanie go niezwykle trudnym dla jakiegokolwiek siły zewnętrznej, nawet dla stanowionej wyraźną większością konkretnej wspólnoty. Innym zjawiskiem intrygującym w lawinowo rozwijającym się postępie wiedzy jest ambiwalentna obecność środków masowego przekazu, które zbyt często zmiękczają opinię publiczną wobec niepewnych eksperymentów⁶

2. Przełom w eksperymentach i ich medycznych zastosowaniach

Można zgodzić się z nestorem biochemii Erwinem Chargraffem⁷, że nauka coraz częściej staje się sztuką manipulowania, modyfikowania i ukierunkowania sił natury. Sformułowania te szczególnie odnoszą się do biologii i jej medycznych zastosowań. W ciągu ostatnich kilkunastu lat dokonała się rewolucja, zwłaszcza w genetyce, i możliwościach jej zastosowania w hodowli i medycynie⁸. Rewolucja ta dała możliwości niezwykle głębokiej ingerencji w wyposażenie genetyczne organizmów, szczególnie w połączeniu z nowo-

⁶ Wystarczy przypomnieć tytuły gazet dotyczące eksperymentów na komórkach macierzystych mających ostatecznie pokonać nękające ludzkość choroby dziedziczne, lub euforię wobec technologii sztucznego zapłodnienia interpretowanych jako antidotum na problem bezpłodności. I w jednym, i w drugim wypadku mamy do czynienia ze zbyt pochopną niemerytoryczną analizą sytuacji, która w ostateczności zdezorientowała społeczeństwo i osobiste decyzje konkretnych jednostek.

⁷ Erwin Chargraff, urodził się 11 sierpnia 1905 w Czerniowcach w Austrii; zmarł 20 czerwca 2002 w Nowym Jorku. W latach 1923-1928 studiował chemię w Wiedniu, następnie dwa lata w Yale. Od roku 1930 pracował na Uniwersytecie Berlińskim, przeniósł się do Pasteur Institute w Paryżu w 1933 r. W 1935 r. wyemigrował do Nowego Jorku i został profesorem Columbia University. Jest autorem dwóch zasad/praw, zwanych prawami Chargaffa: 1. Wykazanie, że w dwuniciowym DNA liczba zasad guaninowych równa jest liczbie zasad cytozynowych oraz liczba zasad adeninowych równa jest liczbie zasad tyminowych. W skrócie: A=T; C=G. Był to kluczowy krok w poznaniu budowy DNA i najważniejsze odkrycie Chargaffa. 2. Wykazanie, iż kompozycja zasad DNA różni się pomiędzy gatunkami, czyli $(A+T)/(G+C)$ jest różny u różnych gatunków. Umocniło to hipotezę o DNA jako materiale genetycznym w komórkach.

⁸ Pierwsze prace w tym kierunku zostały zainicjowane już w latach 40., przez manipulowanie genami bakterii. Obecnie badania nad procesami transformacji genetycznej prowadzone są na szeroką skalę w Stanach Zjednoczonych celem uzyskania nowych białek (dotyczy to np. enzymów w proszkach do prania) oraz bakterii jadu kiełbasianego (wykorzystanych jako broń w czasie kryzysu nad Zatoką Perską).

czesnymi technikami embriologicznymi. I tak na przykład, inżynieria genetyczna pozwala izolować pojedyncze geny i wprowadzać je do organizmu tego samego lub innego gatunku, a nawet przedstawiciela znacznie odleglejszych jednostek taksonomicznych. Jest to nowa jakość. W tym przypadku mówimy o organizmach transgenicznych. Możliwe jest też modyfikowanie, unieczynnianie lub wymienianie poszczególnych genów. Oczywiście, najwięcej tego typu prac prowadzi się na mikroorganizmach, które najbardziej się do tego nadają. Dziś zmodyfikowane genetycznie mikroorganizmy służą do wytwarzania wielu cennych związków potrzebnych w lecznictwie, np. ludzkich hormonów, co znacznie obniżyło koszty wytwarzania np. insuliny, którą regularnie musi przyjmować na świecie kilkadziesiąt milionów ludzi⁹ Istnieje jednak niebezpieczeństwo, przynajmniej teoretycznie, pojawienia się genetycznie zmodyfikowanych szczepów, które mogłyby stanowić zagrożenie dla człowieka lub środowiska. Dlatego też trzeba uważać, żeby szczepy te nie wymknęły się spod kontroli¹⁰ Warto przypomnieć, że sami biologowie, jeszcze przed rozwinięciem się bioetyki, ogłosili w 1975 roku w Asilomar moratorium na pewnego typu eksperymenty, aby mieć czas na rozeznanie, co do ewentualnych niebezpieczeństw z nich płynących. W zasadzie jednak chodziło o przestrzeganie, może bardziej rygorystycznie, dawno przyjętych zasad postępowania w pracy z chorobotwórczymi mikroorganizmami i wirusami.

Podobnie ma się sprawa z genetyczną modyfikacją roślin. Jeśli do rośliny uprawnej wprowadza się gen uodparniający ją na stosowane w jej ochronie herbicydy, to trzeba się dobrze zastanowić, czy nie istnieje możliwość przedostania się tego genu do chwastów, a w przypadku, gdy jest to roślina jadalna - sprawdzić, czy genetyczna modyfikacja nie wpłynęła negatywnie na jej wartość pokarmową. Korzyści takich manipulacji genetycznych wydają się być na pierwszy rzut oka oczywiste: znacznie większe plony, rośliny bogatsze w białko, niektóre z nich są w stanie rosnąć na terenach nawadnianych wodą morską, obfitującą w sól¹¹ Czy jednak zwycięstwa nowej biologii nie są zwycięstwami pyrrusowymi? Już obecnie okazuje się, że białko zawarte

⁹ Por. W. Gajewski, P. Węgleński, *Inżynieria genetyczna*, Warszawa 1981, s. 15-151.

¹⁰ Por. R. Winston, *Manipulacje genetyczne*, Warszawa 1998, s. 13nn; A. Muszla, *Wybrane zagadnienia etyczne genetyki medycznej*, Kraków 1998.

¹¹ Powierzchnia upraw roślin transgenicznych na świecie z roku na rok szybko wzrasta. W 2006 roku wyniosła 102 mln hektarów, co względem roku 2005 oznacza wzrost o 13%. Krajem o największej powierzchni upraw transgenicznych są Stany Zjednoczone, najczęściej uprawianą rośliną transgeniczną jest soja, a stosowaną modyfikacją odporność na środki chwastobójcze. Rośliny transgeniczne uprawiane są w 22 krajach, na wszystkich kontynentach.

w kukurydzy transgenicznej wywołuje u szeregu ludzi alergię, a uprawy zmodyfikowanego genetycznie buraka cukrowego w Wielkiej Brytanii w konsekwencji doprowadziły do zaburzeń w świecie przyrody. Transgeniczne rośliny, jak się okazało, degradują skutecznie glebę¹² Eksperymenty nad *transgenami* stają się o wiele bardziej niebezpieczne, kiedy wynikami wspomnianych wyżej badań zainteresują się w sposób nieodpowiedzialny koła polityczne. Informacja genetyczna odpowiednio przekształcona może na przykład stać się przedmiotem świadomych, sterowanych manipulacji, a przy tym – komercjalizacji. Można na przykład wyhodować rośliny transgeniczne "jednorazowe", czyli takie, z których otrzymane ziarno nie nadaje się do dalszego wysiewu, gdyż nie jest w stanie przynieść żadnego plonu, w związku z czym trzeba będzie za każdym razem zwracać się o zakup do potencjalnego monopolisty, właściciela "dobrego" ziarna¹³ Istnieją również uzasadnione obawy, że sfery wojskowe - za wiedzą lub bez wiedzy społeczeństwa - mogą prowadzić badania z zakresu inżynierii genetycznej, których celem może nie być terapia, ale produkowanie szczególnego rodzaju broni biologicznej¹⁴ Już teraz prace nad bronią biologiczną polegają na wykorzystaniu genetyki. W przyszłości, w której nie widać granic możliwości inżynierii genetycznej, mogłyby powstawać mikroorganizmy o niespotykanej dotąd sile rażenia. Jeżeli weźmiemy pod uwagę możliwość wykradzenia lub odsprzedania takiej technologii terrorystom lub krajom, gdzie rządzą reżimy, to stajemy w obliczu zagrożenia, przed którym trudno byłoby się zabezpieczyć.

Taka wizja na pierwszy rzut oka może bardziej przypomina film fantastyczny niż realną rzeczywistość, ale pamiętać musimy, że większość wynalazków ludzkiej techniki bardzo szybko znajdowało swoje zastosowanie w sferze militarnej. Aby uniknąć tego typu zagrożenia w przypadku inżynierii genetycznej, uważa się, że w pełni musi być realizowana fundamentalna we współczesnej demokracji zasada kontroli armii przez cywilną władzę. Kontrolowane powinny być wszelkie programy i laboratoria, a prace z zakresu inżynierii genetycznej, jeżeli już prowadzone przez ośrodki wojskowe, powinny być jedynie częścią programów cywilnych. Oczywiście w krajach rządzonych przez agresywne reżimy nie ma żadnych wewnętrznych ograniczeń dla armii,

¹² Por. M. Chorąży, *Biologia XXI wieku – nowy wspniany świat?*, w: „Świat Nauki” 11 (1996), s. 32-41.

¹³ Por. tamże, s. 38.

¹⁴ Por. K. Piasecki, *Postrzeżenie inżynierii genetycznej jako zagrożenia cywilizacyjnego*, w: *Człowiek u progu III tysiąclecia*, s. 117-127.

dlatego niezbędna jest kontrola międzynarodowa nad tego typu badaniami. Broń genetyczna może okazać nie mniej groźna od broni nuklearnej.

W przypadku genetycznej modyfikacji zwierząt sytuacja jest również bardzo złożona. Z jednej strony, w większości przypadków, stosowanie omawianych tu nowoczesnych procedur nie jest niczym innym, jak usprawnieniem metod hodowlanych. Hodowcy zawsze przecież chodziło o to, żeby możliwie szybko otrzymać osobniki o pożądanym cechach i to w jak największej liczbie. Cel ten osiąga się właśnie przy pomocy inżynierii genetycznej i klonowania, które w hodowli zwierząt, nie mówiąc już o roślinach, nie jest czymś nowym. Klonowanie nową techniką pozwala na powielanie osobnika, którego cechy już w pełni znamy. W przypadku klonowania przez podział wczesnego embrionu takiej możliwości nie było. Dlatego więc, gdy się chce generalnie podważać stosowanie nowych metod genetycznych i embrionalnych jako „nienaturalnych”, trzeba jednocześnie podważać zasadność takiej hodowli¹⁵

Z drugiej strony jednak w przypadku zwierząt mamy czasem do czynienia z jakościowo nowymi sytuacjami, które wymagają refleksji etycznej. Chodzi przede wszystkim o zwierzęta transgeniczne, które mogą uzyskiwać ważne dla człowieka cechy użytkowe, ale kosztem ich sposobu istnienia. W grę wchodzi tu coś więcej niż „nienaturalność” naszych działań. Jako typowy przykład podaje się transgeniczne świnię mające wprowadzony ludzki gen hormonu wzrostu. Zwierzęta te rosły szybciej i miały chude mięso, ale „cierpiały” na artretyzm i owrzodzenia, były niemal ślepe, a samce były bezpłodne¹⁶ Trzeba zatem przyznać, że lepsze poznanie struktury genów jaskrawo ujawniło jedność świata żywego, w tym nasze podobieństwo genetyczne do ssaków. Jednocześnie badania zachowań zwierząt, czy nawet proste obserwacje ludzi hodujących zwierzęta dla przyjemności uświadomiły nam, że im również „o coś chodzi” poza zaspokojeniem prostych potrzeb fizjologicznych i że są one podatne na ból nie tylko fizyczny. Stąd pojawiają się poglądy, że zwierzę nie jest po prostu rzeczą, że „ma prawa”, a wykorzystując je wyłącznie do naszych celów, kierujemy się gatunkowym egoizmem. Zgodnie z tymi poglądami, jak to zauważają Reiss i Straughan, nie ma żadnego znaczenia fakt, „że człowiek należy do innego gatunku biologicznego niż np. szympansy, psy, zwierzęta hodowlane, czy myszy laboratoryjne: nie mamy prawa traktować innych

¹⁵ Por. W. Gajewski, P. Węgleński, *Inżynieria genetyczna*, Warszawa 1981, s. 15nn

¹⁶ Por. tamże

gatunków wedle własnego widzimisię i wyłącznie jako źródła zaspokajania naszych potrzeb” Są nawet badacze, którzy postulują tworzenie etyki biocentrycznej na miejsce antropocentrycznej¹⁷

Nawet jeśli część wyrażanych w tej sprawie poglądów można uznać za skrajne¹⁸, to sam fakt postawienia problemu jest niewątpliwie pozytywny. Przede wszystkim zwiększa on wrażliwość moralną w traktowaniu zwierząt użytkowanych przez człowieka; stwarza nacisk na ludzkie postępowanie z nimi i być może każe również zrezygnować z pewnych eksperymentów i praktyk hodowlanych. Warto wspomnieć, że w niektórych krajach wprowadzono nowe, prawne zasady postępowania ze zwierzętami, które uwzględniają szereg postulatów wynikających dotąd tylko z przesłanek etycznych¹⁹

¹⁷ Zobacz na ten temat: J. Łukomski, „Historyczne i filozoficzne uwarunkowania biocentrycznej etyki środowiska naturalnego”, w: J.M. Dołęga, J.W. Czartoszewski, A. Skowroński (red.), *Ochrona środowiska społeczno-przyrodniczego...*, s. 391-414; S.R.L. Clark, *The moral Status of Animal*, Oxford 1977; Tenże, *Prawa zwierząt*, „Etyka” 18 (1980), s. 77-85.

¹⁸ Postawę taką krytykował zdecydowanie: T. Ślipko, *Granice życia. Dylematy współczesnej bioetyki*, Warszawa 1984, s. 34-38; A. Bohdanowicz, *Od etyki godności osoby do etyki interesu. Peter Singer i jego próby zmiany paradygmatu etycznego*, w: J. Nagórny, A. Derdziuk (red.), *Moralne aspekty przemian cywilizacyjnych*, Lublin 2001, s. 91-110.

¹⁹ I tak na przykład 15 października 1978 r. pod egidą UNESCO doszło do podpisania Światowej Deklaracji Praw Zwierząt. Do czołowych przedstawicieli obrońców tych praw należą: J. Feinberg, R. D. Ryder, P. Singer, T. Regan, Ch. Hoff, S. R. L. Clark, W. Aiken, Ch. Stone, A. Linzey i inni, a na naszym polskim gruncie pod ich wpływem zdają się być Z. Piątek i S. Senczerz. Ich argumentacja zasadniczo koncentruje się na uznaniu pewnego zmysłowego psychizmu zwierząt, mylnie czasami utożsamianego z wyjątkowym, psychiczno-duchowym elementem natury człowieka. Wychodząc z tej błędnej przesłanki, mylnie porównywano zdolności intelektualno-wolitywne istoty ludzkiej do zmysłowo-instynktownego reagowania zwierzęcia na poszczególne bodźce zewnętrzne; reagowania utrwalanego na zasadzie powtórzeniowych odruchów. Tę ostatnią zdolność można dziś nazwać psychizmem, jednak nie duszą, na wzór duchowej natury ludzkiej, która ostatecznie decyduje o osobowej (podmiotowej), więc i moralnej strukturze człowieka. Były też próby zbagatelizowania samego problemu osobowości, jako obiektywnego kryterium godności człowieka, proponując w zamian poszanowanie wszelkiej żywej istoty na podstawie jej wewnętrznej, immanentnej wartości, zob. S.R.L. Clark, *The moral Status of Animal*, Oxford 1977; Tenże, *Prawa zwierząt*, „Etyka” 18 (1980), s. 77-85. Polska Ustawa o Ochronie Zwierząt z 1997 r., idąc w tym za postanowieniami prawnymi innych państw (Austria 1988, Niemcy 1990), wraz z jej późniejszymi zmianami, (Dz. U. Nr 111, poz. 724 ze zm.) nie została jak na razie opanowana przez biocentryczny punkt widzenia. Wprost przeciwnie, zauważamy tu bardzo zrównoważone i dostosowane do natury zwierząt (co ważniejsze, zdereifikowane, czyli odrzeczowione) odniesienie, które można odczytać już na samym początku: „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę” (art. 1, ust. 1). I choć ustęp 2 tego artykułu nakazuje w sprawach nie uregulowanych w tej ustawie, stosować do zwierząt odpowiednio przepisy dotyczące rzeczy, to przecież wiadomo, że odpowiednie stosowanie do zwierząt przepisów o rzeczach, nie może być rozumiane w ten sposób, że stosuje się do nich automatycznie wszystkie

Jest rzeczą oczywistą, że ranga i natężenie problemów moralnych wzrasta, gdy w grę wchodzi zastosowanie inżynierii genetycznej i embrionalnej w stosunku do człowieka. W zasadzie wszystkie techniki stosowane wobec zwierząt mogą być zastosowane wobec człowieka, ale czy nie stanowi to zagrożenia dla jego integralności, godności i wolności? Zastosowanie tych technik może być wielorakie²⁰ W tym artykule nie czas na rozwijanie sprawy diagnostyki genetycznej, bo problemy etyczne wiążą się przede wszystkim nie z samym przeprowadzaniem badań, ale z wykorzystaniem ich wyników, mogącym mieć poważne skutki także psychologiczne i społeczne. Szczególnie mocno dyskutowany jest problem, komu takie wyniki powinny być udostępniane, a także ich komercjalizacji oraz ewentualnego stymulowania tendencji eugenistycznych przez środki masowego przekazu, które w sposób oczywisty zmiękcza coraz częściej ludzkie sumienia²¹

Duże nadzieje wiąże się na przykład z tzw. terapią genową polegającą na wprowadzaniu do organizmu pacjenta genu „normalnego”, zdrowego, który podjąłby funkcję jego własnego genu uszkodzonego²² Pomijając wielkie trudności techniczne, jakie są jeszcze do pokonania²³, zastosowanie terapii

przepisy o rzeczach. Dereifikacja zwierząt zobowiązuje bowiem podmiot, stosujący prawo, do takiej interpretacji przepisów, która uwzględnia aksjologię prawnej ochrony zwierząt. To, że zwierzęta nie są podmiotami moralnymi, oczywiście nie oznacza, że są poza moralnością, tzn. poza ochroną moralności, i należy je traktować jak rzeczy, zadając im zbędne cierpienia. Istota problemu tkwi w moralnej strukturze człowieka i w jego humanitarnym podejściu do środowiska naturalnego, w tym i świata zwierzęcego. W ramach tego humanitaryzmu mieści się ekologiczne nastawienie człowieka wyrażone w szacunku (do) i ochronie przyrody, którą głosi chrześcijańska etyka.

²⁰ Zobacz na ten temat: T. Kraj, *Inżynieria genetyczna*, w: A. Muszla (red.), *Encyklopedia bioetyki*, Radom 2005, s. 211–217; J. Nowak, *Zastosowanie inżynierii genetycznej w medycynie*, w: M. Machinek, *Ósmy dzień stworzenia?*, Olsztyn 2001, s. 137–151.

²¹ Por. A. Zimniak, *Kilka uwag o upowszechnianiu nauki*, w: „Nauka” 1 (1999), s. 181–185.

²² Warto w tym momencie przypomnieć, że uszkodzenia materiału genetycznego są przyczyną ponad czterech tysięcy chorób człowieka. Chorobotwórcze mutacje mogą dotyczyć pojedynczego genu (tak jest np. w mukowiscydozie, hemofiliach A i B, zespole ciężkiego złożonego niedoboru odporności, fenyloketonurii, dystrofii mięśniowej Duchennea) lub wielu genów jednocześnie (np. w nowotworach, miażdżycy, chorobach reumatycznych i chorobie Parkinsona). Teoretycznie takie schorzenia można leczyć, kompensując brak uszkodzonego genu lub genów przez wprowadzenie prawidłowych genów do komórek pacjenta. Terapia genowa (genoterapia) jest nowym podejściem do leczenia tego typu schorzeń.

²³ Polega ona na wprowadzaniu do określonych komórek wybranych genów. Białka kodowane przez te geny umożliwiają przywrócenie prawidłowych funkcji uszkodzonych komórek. Osiągnięty efekt terapeutyczny jest znacznie bardziej trwały. Terapia genowa stała się możliwa dzięki osiągnięciom inżynierii genetycznej, pozwalającym na tworzenie zrekombinowanych genów. Dalszy postęp w terapii genowej będzie zależał od opracowania skuteczniejszych metod transferu (przenoszenia) leczniczych genów do komórek. Dotychczas najprostszym sposobem

genowej nie budzi zasadniczych oporów ani w środowisku biologów i medyków, ani w opinii publicznej. Nie jest tak jednak w przypadku ewentualnej terapii linii zarodkowej, w której wprowadzanie genu leczniczego do zarodka we wczesnym stadium rozwoju spowodowałoby później wytwarzanie przez daną osobę zmodyfikowanych gamet, a więc skutki tego zabiegu przechodziłyby na następne pokolenia i miały charakter trwałych zmian dziedzicznych. Natychmiast pojawia się pytanie, czy procedura taka nie może być zastosowana nie tylko w celach leczniczych, ale dla „polepszania” człowieka, na przykład przez manipulowanie jego inteligencją, stabilnością emocjonalną czy długowiecznością.

Świadomość tego faktu znalazła wyraz w dokumentach międzynarodowych, jak np. w konwencji Rady Europy *O Prawach Człowieka i Biomedycynie*, zakazujących stosowania przynajmniej niektórych manipulacji

wprowadzenia genu do komórki w warunkach *in vivo* jest jego bezpośredni transfer za pomocą metod fizykochemicznych (np. tzw. pistoletem genowym) albo pod postacią plazmidowego, tzw. nagiego DNA (*naked DNA*) zawierającego dany gen. Jednak nagie cząsteczki DNA można wprowadzać tylko do określonych, powierzchniowo położonych tkanek. Najczęściej gen jest wprowadzany do komórek za pomocą specjalnego nośnika (wektora). W terapii genowej stosuje się dwa typy nośników DNA. Pierwszy to nośniki wirusowe. Dzięki inżynierii genetycznej możliwe jest usuwanie z genomu wirusów genów związanych z cyklem rozwojowym i wstawianie w ich miejsce genu terapeutycznego. Zmodyfikowany wirus nie ulega namnażaniu w komórce, ale pozostawia w niej wprowadzony leczniczy DNA. Drugi typ nośnika DNA to nośniki niewirusowe. Są to związki chemiczne będące polimerami kationowymi lub syntetyczne konstrukty, np. liposomy czy dendrymery. Nośniki niewirusowe dostarczają do komórek cząsteczki DNA z genem terapeutycznym na drodze endocytozy. W terapii genowej odpowiednikiem klasycznych leków jest połączenie nośnika z genem terapeutycznym. Dalszy postęp w zastosowaniu transferu genów do terapii różnych chorób zależy między innymi od opracowania wydajniejszych sposobów wprowadzania DNA do organizmu (czyli nowych, skuteczniejszych nośników); stworzenia zwierzęcych modeli chorób ludzkich i rozwoju strategii związanych z tworzeniem nowych konstruktów genowych (na przykład tzw. przełączników molekularnych, które pozwalają dowolnie regulować aktywność transkrypcyjną genów). Niestety, obok wielu trudności istnieje także ryzyko skutków ubocznych podejmowanych terapii genowych. Dlatego każdy realizowany projekt tego typu terapii wymaga zatwierdzenia przez kompetentny organ medyczny lub państwowy, a jego przebieg musi być zaprotokołowany. Obecnie w Stanach Zjednoczonych liczba zezwoleń sięga około tysiąca, na całym świecie zaś poddano terapii genowej kilka tysięcy pacjentów. Terapia genowa jest ciągle w początkowej fazie rozwoju, a na szerszą skalę stosuje się dziś właściwie tylko transplantację szpiku kostnego, transfuzję krwi zawierającej komórki z genami mającymi wywołać ekspresję, czy wprowadzenie nośników genów zdrowych w przypadku cukrzycy. Terapia genowa stoi obecnie przed wieloma trudnościami, które musi pokonać, aby stać się szeroko stosowaną gałęzią medycyny. Terapia genowa ma już pierwszą ofiarę. Jesse Gelsinger miał mieć wyleczoną wątrobę, jednak po podaniu wirusów organizm podjął silną walkę z nimi, przez co chłopak zmarł.

genetycznych²⁴ Na uwagę zasługuje również w tym wypadku głos Kościoła, który w terapii genowej linii zarodkowej dostrzega niebezpieczną tendencję eugeniczną na poziomie molekularnym. Manipulacje tego typu wiążą się równocześnie z koniecznością sztucznego zapłodnienia, co z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej jest niedopuszczalne²⁵

Istnieją jednak silne naciski, zarówno ze strony biologów i medyków, jak też pewnych kół gospodarczych, dla zmiany tych ustaleń. Z głosów pojawiających się w prasie, a także w czasopismach fachowych wynika, że dla wielu specjalistów eksperymentowanie na embrionach ludzkich czy też genetyczne manipulacje człowiekiem nie stanowią problemu moralnego, jeśli tylko mogą prowadzić do pożądaných przez nich wyników naukowych lub terapeutycznych²⁶ Niewielu badaczy zdaje się podzielać opinie E. Chargaffa, że „ciekawość naukowa nie jest dobrem bezwarunkowym” i że „powstrzymanie się od zadawania niektórych zasadnych pytań jest jedną z ofiar, które nawet naukowiec powinien być skłonny uczynić dla godności ludzkiej” (z kontekstu wynika, że chodzi mu o przekładanie tych pytań na eksperymenty). Nawet klonowanie uznawane bywa jako jeszcze jedna metoda medycznie wspomaganą prokreacji, prawo do której uważane jest za absolutne. Chociaż aprobatę dla klonowania człowieka w celach reprodukcyjnych spotyka się rzadko, to dokonywanie tego w celu uzyskania embrionów jako materiału dla celów terapeutycznych ma znacznie więcej zwolenników, zwłaszcza w krajach anglosaskich (chodzi o nieodróżnicowane komórki embrionalne, których można by używać do leczenia ubytków lub degeneracji różnych tkanek).

Tendencja ta wydaje się rozszerzać. Jest ona, sędzę, elementem szerszego prądu intelektualnego kwestionującego etykę tradycyjną, prądu domagającego

²⁴ Konwencja ta została podpisana przez 22 państwa w 1997 roku i która stwierdza: "Jakakolwiek interwencja zmierzająca do modyfikowania ludzkiego genomu może być podjęta dla celów profilaktycznych, diagnostycznych lub terapeutycznych wtedy i tylko wtedy, gdy jej celem nie jest wprowadzenie jakichkolwiek modyfikacji w genomie osób potomnych".

²⁵ *Donum vitae*, nr II, A, 2—6. Zobacz także: Papieska Rada ds. Służby Zdrowia, *Karta Pracowników Służby Zdrowia*, nr 13: „Interwencje nie mające charakteru ściśle leczniczego, zmierzające do wytworzenia istot ludzkich dobranych według płci lub innych wcześniej ustalonych właściwości, deformujące genotyp jednostki i gatunku ludzkiego, są przeciwne godności osobowej istoty ludzkiej, jej integralności i tożsamości. Nie mogą więc w żaden sposób być usprawiedliwione przez wzgląd na ewentualne dobroczynne skutki dla przyszłych pokoleń. (...) Żadna korzyść społeczna czy naukowa i żadna motywacja ideologiczna nie mogą być nigdy uzasadnieniem dla interwencji nieterapeutycznej na dziedzictwie genetycznym człowieka, tzn. dla takiej interwencji, która nie byłaby sama w sobie ukierunkowana na naturalny rozwój człowieka”

²⁶ Por. A. Michalska; T. Twardowski, *Prawo człowieka do integralności genetycznej i terapia genowa. Standardy międzynarodowe*, w: „Współczesna Onkologia” 3 (1999), s. 9

się też legalizacji eutanazji. Jego czołowym przedstawicielem jest Peter Singer. Trzeba dodać, że jako etykę tradycyjną pojmuje się w tym przypadku zwykle etykę wywodzącą się z chrześcijańskiej wizji świata i człowieka, wizji opartej na Objawieniu i określonej filozofii.

3. Spór w etycznej ocenie badań eksperymentalnych

W omawianych tu eksperymentach medycznych występują dwa poziomy problemów ocen etycznych: pierwszy z nich to akceptowanie lub nieakceptowanie określonej procedury eksperymentu, w chwili gdy się jej jeszcze dostatecznie nie opanowało i nie ma się wystarczającej kontroli nad jej skutkami i drugi - niestosowanie tejże procedury, chociaż ma się ją opanowaną, ponieważ uważa się jej zastosowanie w konkretnym przypadku za niegodziwe.

W pierwszym przypadku ocena procedury eksperymentu opiera się wyłącznie na przewidywalności rezultatów danych prób, co w konsekwencji zawęży poszukiwania naukowe, podparte eksperymentem do chęci dominowania, udoskonalania technologii. Taki model argumentacyjny jest charakterystyczny dla etyki utilitarystycznej i konsekwencjalizmu. Istotą tego typu argumentacji jest ustalenie w każdym przypadku tzw. oceny czy też porównania dóbr (niem. *Güterabwägung*), czyli swego rodzaju rachunku spodziewanych strat i zysków. Rachunek ten zakłada, iż (przynajmniej w obrębie rzeczywistości doczesnej) nie istnieją dobra, które mogłyby mieć wartość absolutną, tzn. które musiałyby być respektowane zawsze i w każdej sytuacji²⁷ Do takich dóbr relatywnych należy także ludzkie życie, a więc także życie embrionów i jako takie może stać się elementem rachunku dóbr. Życie pojedynczego embrionu, które może ulec zniszczeniu w efekcie np. diagnostyki preimplantacyjnej, czy też „eksperymentów zużywających” musi na „teleologicznej wadze” zmierzyć się z innymi „dobrami”, takimi jak np. prawo matki do samostanowienia, czy też pragnienie uniknięcia poważnych obciążeń psychicznych w wyniku późniejszej eugenicznej aborcji.

Taka ocena badań eksperymentalnych oraz brak możliwości przewidzenia wszystkich skutków, a więc korzyści i strat wynikających z eksperymentów, na przykład na embrionach, wywołało efekt o wiele bardziej niebezpieczny, mam

²⁷ Por. B. Schüler, *Zur Problematik allgemein verbindlicher ethischer Grundsätze*, „Theologie und Philosophie” 45 (1970), s. 4 n

na myśli coraz większą liczbę badaczy opowiadających się za deliberalizacją przepisów dotyczących realizowania eksperymentów, np. medycznych. Sama możliwość osiągnięcia nowych informacji jest wystarczającym argumentem uzasadniającym etyczną dopuszczalność podjętych w tym celu działań, a nawet czynnikiem obligującym moralnie do ich podjęcia. Kluczowe pytanie brzmi zatem: „Czy można ograniczać wolność nauki i stawiać bariery na drodze do postępu; czy poznawczy cel nauki powinien być podporządkowany jakiegokolwiek, choćby najbardziej słusznej ideologii?”²⁸ W kontekście takiego pytania, autonomia nauki oznaczałaby zatem konieczność poddania się jej podstawowemu prawu, jakim jest nieodparty i niemożliwy do zatrzymania pęd do poszerzania wiedzy. Samoograniczenie naukowców w przeprowadzaniu badań jawi się tu jako nierealny postulat, ponieważ „postępu w nauce ani w technice nie da się zatrzymać i z różnych przyczyn (np. dla pieniędzy, sławy, z ciekawości poznawczej) zawsze będzie dokonane (zrobione, wynalezione) to, co da się dokonać. Jeśli nie tą drogą, to inną, jeśli nie tu, to gdzie indziej”²⁹

Ten model argumentacyjny nie wykazuje cech argumentacji utylitarystycznej, nie posługuje się on w ogóle argumentacją typu teleologicznego. Wręcz przeciwnie: skutki badań naukowych pozostają tutaj poza obszarem zainteresowania. Jest to raczej argumentacja typu deontologicznego, która proklamuje pewien samodzielny status badań naukowych, a ustanawianie dla nich jakichkolwiek granic uważa za niemoralne. Człowiek musi badać. Ciekawość badawcza jest częścią jego natury i nie wolno jej ograniczać. Można by tutaj mówić o pewnej formie *deontonomizmu heteronomicznego*, przy czym „instancją” konstytuującą nakazy i zakazy moralne byłaby swoiście pojęta dynamika rozwojowa ludzkiej wiedzy. Gdy mimo wszystko wskazuje się na trudne do przewidzenia skutki badań, zwolennicy tego typu argumentacji odpowiadają, iż wobec nieuchronności postępu naukowego, warto dla uniknięcia „szarej strefy” już dziś podjąć omawiane eksperymenty. I tak nadejdzie dzień, że ktoś dokona np. klonowania reprodukcyjnego, zatem jest lepiej, aby wtedy wiedział, co robi³⁰

W odróżnieniu od postulatu autonomii nauki, który odwołuje się do pewnych prawideł związanych z gromadzeniem ludzkiej wiedzy, kolejny typ

²⁸ A. Przyłuska-Fischer, *Klonowanie człowieka jako problem etyczny*, w: „Medycyna Wieku Rozwojowego” 3 (1999), suplement I do nr 3, s. 131.

²⁹ M. Howiecki, *Pomiędzy wiedzą a sumieniem*, w: „Medycyna Wieku Rozwojowego” 3 (1999) suplement I do nr 3, s. 163.

³⁰ Por. „Der Tag wird kommen“, *Frankfurter Allgemeine Zeitung* z 29.11.2001, s. 55.

argumentów odwołuje się do wolności i kompetencji specjalistów. Dla wielu obserwatorów dyskusja medialna jest i pozostanie w zasadzie bez wpływu na kierunek rozwoju tych technik, gdyż „cała niemal odpowiedzialność za przebieg i skutki rozwoju technik badawczych i terapeutycznych spoczywa na samym świecie medycznym, który niewiele z tej odpowiedzialności może scedować na legislaturę, której siłą rzeczy sam musi podpowiadać decyzje”³¹ Dlatego też „jedyną uczciwą i racjonalną postawą świata medycznego jest postawa autorytarna intelektualnie i pryncypialna moralnie”³² Omawiany tego rodzaju typ argumentacji etycznej odwołuje się z jednej strony do wyłącznej kompetencji rzeczowej specjalistów, ale z drugiej także do ich sumienia. Mielibyśmy tutaj do czynienia z pewną formą pozytywizmu etycznego, w którym pewna grupa społeczna urasta do rangi autorytetu nakazodawczego.

Pewną próbą przełamania takiego podejścia do nauki i postępu było odwrócenie sposobu myślenia. Zamiast wiedzy, która dominuje, proponuje się wiedzę, by doświadczyć empatii i wspólnoty. Czy jednak troska o motywację jest wystarczająca? Interesującą podpowiedź w takiej sytuacji podaje Nicolas Maxwell, podkreślając, że zamiast filozofii nauki powinniśmy wspierać filozofię mądrości. Nie chodzi mu jednak w tej sugestii o zmianę motywacji w nauce nastawionej na wartości, ale przede wszystkim polemizuje on ze standardową epistemologią nauki, którą określa mianem „minimalnego standardowego empiryzmu”. Wykazuje, że empiryzm nie jest w stanie rozstrzygnąć w nauce, które teorie mają być przyjęte, a które odrzucone. Dodatkowo muszą być wzięte pod uwagę metafizyczne rozważania dotyczące możliwości poznania otaczającego świata i sensu bycia³³

³¹ J. Hartman, *Klonowanie człowieka jako wyzwanie*, w: „Medycyna Wieku Rozwojowego” 3 (1999), suplement I do nr 3, s. 30.

³² Tamże, 31. Przykładem tego typu argumentacji, umniejszającej lub nawet eliminującej wszelką aksjologię może być „Deklaracja w obronie klonowania oraz niezawisłości badań naukowych”, opublikowana w 1997 r. przez grupę przedstawicieli różnych dziedzin nauk przyrodniczych i filozoficznych. Dokument ten odmawia „rzecznikom koncepcji sił nadprzyrodzonych” odpowiednich kwalifikacji do wypowiedzania się w kwestiach najnowszych technik medycznych (deklaracja dotyczy klonowania). Każda koncepcja etyczna, która nie kieruje się podejściem wyłącznie empirycznym określona jest tutaj jako „tradycjonalistyczne, obskuranckie poglądy”, które zagrażają drogę do „dobroczyńnych zdobyczy nauki” Zobacz tekst Deklaracji w: „Medycyna Wieku Rozwojowego” 3 (1999), suplement I do nr 3, s. 229-231.

³³ Por. N. Maxwell, *Induction, Simplicity and Scientific Progress*, *Scientia: An International Review of Scientific Synthesis*, 114 (1979), s. 629-674.

Nieoczekiwanie w dyskusji o naturze nauki i wiedzy w ogólności pojawiają się kluczowe pytania otwierające przestrzeń dla innych argumentacji etycznych oceniających badania eksperymentalne, mam tu na myśli takie pytania, jak: czym jest prawda, jak mogę pomyśleć o prawdzie, jeżeli nawet istnieje prawda w danej materii i dana metoda ma sposób na jej odkrycie, to są to wystarczające powody, by poświęcić jej czas?

W świetle postawionych pytań do głosu dochodzi model argumentacji etycznej bazujący na teorii porządku natury. Argument ten pojawia się w wielu odmianach, zależnie od kontekstu światopoglądowego. I tak, w kontekście religijnie inspirowanego naturalizmu, który z jednej strony redukuje człowieka do roli jednego gatunku obok innych, a z drugiej nadaje całości istot żyjących wartość pewnego „sacrum”, sprzeciw wobec eksperymentów, na przykład na ludzkich embrionach, będzie jedynie elementem ogólnego sprzeciwu wobec ingerencji w strukturę życia. Taka ingerencja jest tutaj rozumiana jako przejaw arogancji i pychy ludzkiej. Człowiek wraz z całą otaczającą go naturą stanowi w swoim „naturalnym” kształcie wartość samą w sobie. Inna wersja tego argumentu akceptuje wprawdzie prawo człowieka do ingerowania w naturę, oczywiście z zachowaniem roztropności i szacunku, ale wskazuje na granice ingerencji, zwłaszcza jeśli chodzi o naturę ludzką. Sprzeciw wobec eksperymentów na ludzkich embrionach wypływa tutaj z „wartości naturalnego porządku biologicznego, porządku, którego człowiek sam nie wymyślił i któremu nie nadał sensu. [...] Cieleśna struktura naszego bytu jest *naturalną wartością*, którą musimy w sobie uszanować”³⁴

W kontekście wiary w Boga argument ten przybiera formę sprzeciwu wobec prób odgrywania przez człowieka roli Boga poprzez próbę ingerencji w biologiczne podstawy człowieczeństwa. Próba taka zakłada bowiem posiadanie przez człowieka idealnego obrazu człowieczeństwa, co byłoby próbą bałwochwalczego powtórzenia za Stwórcą: „Uczyńmy człowieka na nasz obraz” (Rdz 1, 26) i przywłaszczenia sobie przez człowieka dyktatorskiej, demiurgicznej władzy. Przez takie działanie człowiek wykracza jednak przeciwko prawdzie własnej natury: jest on bowiem i zawsze pozostanie stworzeniem. W takiej postaci argument ten nosi cechy deontonomizmu teonomicznego. Co prawda zwolennicy tego argumentu wykluczają heteronomiczne zdeterminowanie

³⁴ A. Siemianowski, *Czy klonowanie może nas uszczęśliwić?*, w: „Medycyna Wieku Rozwojowego” 5 (2001) suplement I do nr 1, s. 88-89. Warto przypomnieć, że w i imię tak rozumianego porządku negowano jeszcze w latach 50 transplantacje organów, broniąc za wszelką cenę porządku stworzonego.

człowieka przez Stwórcę, a to dlatego, że kategoria partycypacji człowieka w Bożej mądrości dzięki światłu rozumu wskazuje na to, iż zasady działania moralnego rozpoznaje człowiek we własnym sumieniu³⁵ Jednocześnie jednak porządek naturalny był postrzegany w kategoriach ponadczasowych i absolutyzujących jego treść. Tym sposobem obiektywistyczne myślenie, niezależne od okoliczności i czasu, samo z siebie nie jest zdolne do oceny procedur badań eksperymentalnych. Zarówno w przypadku pewności poznania prawdy, jak i w przypadku konfliktów, w ostatecznym rozrachunku naprzeciw jednej oczywistości staje inna oczywistość. W rezultacie potwierdza to i potęguje agresywność myślenia, która ostatecznie skłania osoby odpowiedzialne za postęp nauki czy też za porządek społeczny do nietolerancji, a nawet fanatyzmu³⁶

W tak uprzedmiotowionym sensie porządku natury pojawiają się liczne problemy. Rola podmiotu (w naszym wypadku badacza prowadzącego eksperymenty) sprowadza się do pasywnej aplikacji modeli uznanych przez specjalistów za obiektywne. Konsekwentnie pojawia się pokusa, by postępować milcząco. Prowadzi to ostatecznie z reguły do ograniczenia rozumu twórczego, dla którego autorytet rozstrzygania o słuszności eksperymentu jest ulokowany na zewnątrz i ma mało do czynienia z poszukiwaniem *recta ratio*. W rezultacie taki sposób rozumowania zwalnia badacza z osobistej odpowiedzialności. Postępuje osamotnienie i demoralizacja.

Mając przed oczyma wskazane niebezpieczeństwa przedmoralnego rozumienia prawa natury, wartości i dobra, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną skrajność, mianowicie na subiektywizm, wedle którego podmiot decyduje o porządku wartości. Dlatego wartościowe jest to, co sobie cenię, czego pożądam, bez względu na to, czy to, czego pożądam, istnieje czy też nie, czy jest to obiektywna wartość czy też nie. W kontekście psychologicznym, pogląd ten łączy się często z emotywizmem, w ramach którego redukuje się wartości do przeżyć człowieka. Natomiast w świetle etyki sytuacyjnej są one autopro-

³⁵ Etyka katolicka używa w tym miejscu pojęcia „teonomia uczestnicząca” lub też „twórcze posłuszeństwo” Por. Jan Paweł II, *Veritatis splendor* nr 41. Por. także, A. Szostek, *Ku teonomii uczestniczącej. Wolność a prawo w świetle encykliki „Veritatis splendor”*, w: A. Szostek (red.), *Veritatis splendor. Tekst i komentarze*, Lublin 1995, s. 231-234.

³⁶ Taka błędna absolutyzacja prawa natury prowadzi bardzo szybko do relatywizmu bez granic. Por. E. W. Böckenförde (red.), *Naturrecht in der Kritik*, Mainz 1973, s. 264; M. Kołaciński, *De legibus*, w: SKK 8 (2003), s. 80-81.

jektem twórczego rozumu³⁷ Takie założenia w perspektywie badań eksperymentalnych oznaczały wyparcie i neutralizację wartości moralnych. Badania zamiast wzmocnione poczuciem odpowiedzialności zostały obciążone nieograniczoną wyobraźnią badacza, realizującego najbardziej wymyślne projekty. Za przykład może posłużyć wypowiedź Prezydenta Towarzystwa Maksa Plancka (Max-Planck- Gesellschaft zur Förderung der Wissenschaften), prof. Huberta Markla, który stwierdził:

„W spójnej argumentacji uzasadniającej ludzką odpowiedzialność i ludzką kulturę mieści się jak najbardziej stwierdzenie, iż człowiek, uwolniony w trakcie swojej ewolucji z genetycznego przymusu natury ku wolności osądu i działania, może, jeżeli tylko uzna to za słuszne, czynić to, co natura w świecie zwierząt rozwiązuje poprzez genetyczny program.”³⁸

Warto zauważyć, że słowo „człowiek” jest tutaj użyte w bardzo specyficznym, nie jednostkowym, ale gatunkowym sensie. To nie pojedynczy człowiek, ale człowiek jako gatunek ma być optyimizowany, udoskonalany, przekształcany. „Ludzkość”, bo to ona jest synonimem tak rozumianego „człowieka”, uzyskuje tutaj zupełnie nową jakość, jest niemalże personifikowana. Przyznać trzeba, że tego typu poglądy w swojej ekstremalnej formie są często zbywane jako niepoważne i nienaukowe, jednak pytania, jakie leży u ich podstawy, nie należy lekceważyć. Jest to bowiem pytanie o godziwość ingerencji w ludzką naturę. Procedury takie mogą stać się możliwe w efekcie ingerencji w linię zarodkową czy też klonowania reprodukcyjnego. Problem ten jednak może dotyczyć również procedur selekcyjnych, jak np. diagnostyki preimplantacyjnej. W tym kontekście mówi się o wolności człowieka do autokreacji. Człowiek miałby prawo do decydowania o własnym wyposażeniu genetycznym, o zmianach swojej osobowości, a ostatecznie o takim wpływie na ludzką naturę, iż ludzkość przyszłości mogłaby się rozpaść na wiele podgatunków, zamieszkujących różne nisze ekologiczne.

By w pełni oddać złożoną problematykę współczesnego myślenia etycznego, należy wspomnieć również o kierunkach myśli, według których kryzys w dyskusji o granicach eksperymentu badawczego nie polega na utracie uzasadnień fundamentów niezbędnych w argumentacji etycznej, lecz na niebezpieczeństwach kontynuacji w pluralistycznym świecie zachowań, czer-

³⁷ Por. A. Szostek, *Natura, rozum, wolność. Filozoficzna analiza koncepcji twórczego rozumu we współczesnej teologii moralnej*, Rzym 1990, s. 83-86.

³⁸ H. Markl, *Von Caesar lernen heißt forschen lernen*, w: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z 25. 06. 2001 r., s. 52.

piących swój sens z filozofii ostatecznych uzasadnień³⁹ Wynikało to mianowicie z faktu, że dla wielu niebezpieczeństwo absolutyzmów stało się realne w momencie, gdy aktualna była nadal potrzeba takich uzasadnień, zaś z drugiej strony, ograniczone możliwości jej spełnienia lub nawet żadne⁴⁰ Z perspektywy czasu wydaje mi się, że właśnie stąd wynika pewien trend w filozofii, ale i kultury współczesnej, do odrzucenia w argumentacji etycznej podstaw, uzasadnień i ostatecznej legitymizacji wartości uniwersalnych.

W takiej sytuacji można dostrzec krytyczny moment dla interdyscyplinarnej debaty dotyczącej rozwoju badań eksperymentalnych, w której coraz częściej zaciera się konieczność tez metafizycznych na rzecz konkretnych pragmatycznych rozwiązań. Z drugiej jednak strony, należy podkreślić, że z inspiracji pytania o możliwość uzasadnienia wartości, dobra moralnego konkretnej sytuacji, ujawnia się nowa postać dyskursu, w którym wielość, zmienność, ostatecznie różnorodność istnienia, daje się ująć jako właściwość samej rzeczywistości, samego bytu, który nie jest tym albo tamtym, lecz wszystkim jednocześnie.

4. Zamiast zakończenia

Przeciwnikom eksperymentów ingerujących w ludzką naturę zarzuca się czasami, że ich stanowisko wypływa bezpośrednio z poglądów religijnych i z tego względu nie może być „narzucane” światopoglądowo zróżnicowanemu społeczeństwu. Wszelkie odmiany etyki byłyby tym samym nieodpowiednie, aby stanowić ogólnospołeczne, uniwersalne standardy moralne. W odniesieniu do podstawowej treści powinności moralnej wydaje mi się, że postulat ten jest jak najbardziej słuszny. Podstawowa treść powinności moralnej ujmowana jest w poznaniu bezpośrednim i nie wynika z przesłanek religijnych, czy ideologicznych. Większość koncepcji etycznych uważa godność człowieka i szacunek dla człowieczeństwa za główne treści powinności moralnej. Jednak konkretne dylematy etyczne zmuszają do uszczegółowienia tej ogólnej zasady. W przeciwnym wypadku pozostanie ona jedynie pobożnym życzeniem. Tym

³⁹ Por. Z. Baumann, *Pracodawcy i tłumacze*, Warszawa 1998, s. 167; Tenże *Etyka ponowoczesna*, Warszawa 1996, s. 110nn.

⁴⁰ Za przykład ilustrujący daną sytuację może posłużyć spór w kościele niemieckim dotyczący poradnictwa rodzinnego w sytuacjach konfliktowych kobiet wykorzystujących procedurę prawną tych instytucji dla uprawomocnienia decyzji aborcji swojego dziecka.

bardziej, że etyka, która wychodzi od abstrakcyjnej idei obowiązku, piętnuje byt i poznanie naukowe na sposób pieczętowania towaru ceną, a obiektywność swoich postulatów w niedostępnych wymyślonych zaświatach. To w konsekwencji poniża rzeczywisty świat i fałszuje sytuację człowieka w świecie i wobec świata. W związku z tym zarysowuje się potrzeba odnalezienia się w świecie realnym. Już takie podstawowe kwestie, jak np. „kim jest człowiek?” oraz „czy jest on istotą otwartą na transcendencję, czy też jedynie tworem materialnym?”, pozwalają nam powrócić do świata realnego. W takim kontekście, każda etyka związana jest z jakąś teologią (zakładającą istnienie lub nie istnienie Boga), kosmologią (odpowiadającą na pytanie o genezę i sens istnienia wszechświata) oraz antropologią (wizją człowieka i człowieczeństwa), a pragnienie uwolnienia etyki od wpływu religii oznacza jedynie zastąpienie jednego fundamentu filozoficznego innym⁴¹

Dotychczasowe próby znalezienia wspólnego fundamentu etycznego dla ludzi różnych przekonań wiązały się z przyjęciem normatywności natury ludzkiej i zakorzenionych w niej norm prawa naturalnego. Z tej tradycji wyrosły prawa człowieka, które stały się powszechnie przyjętymi normami. Jednak również i w tym przypadku, prawa człowieka, choć stanowią często powtarzające się i uznawane za jedynie godne polecenia stanowisko, ograniczające niebezpieczeństwa płynące z przeprowadzania badań eksperymentalnych i wskazujące kierunki oraz zakres aktywności przeprowadzającego eksperymenty, nie stanowią jednak fundamentu, który usprawiedliwia się sam przez się. Dowodem na to jest fakt, że jeśli prawa człowieka nie zostaną zakorzenione we wspólnej dla danej społeczności kulturze etycznej, będą odrzucone i negowane. Co więcej, jeśli wsparte zostaną pluralizmem i tolerancją, która wynika z *epistemicznej kapitulacji* co do możliwości poznania jakiegokolwiek ostatecznej prawdy o człowieku, to łatwo mogą być poddane manipulacji i ulec bardzo szybko instrumentalizacji. I tak na przykład różne sposoby interpretowania natury człowieka, jak również związanych z nią praw decydują o rozmaitych ujęciach w kwestiach tak istotnych, jak zapłodnienie in vitro, klonowanie, pozyskiwanie komórek macierzystych.

Pomocą w przewyciężeniu powstałej sytuacji może być odpowiedzialność każdego z nas, której istotą jest bycie „w miejsce” drugiego, wstawienie się „za niego” i „za nim” Życie jest bowiem, idąc tokiem rozumowania Bonhoeffera,

⁴¹ Por. T. Styczeń, *W sprawie etyki niezależnej*, w: tenże, *Wprowadzenie do etyki*, Lublin ²1995, s. 76-77.

zawsze życiem „w miejsce” innych: żyjemy „zamiast” innych, działamy „zamiast” innych, cierpimy „zamiast” innych i „dla” innych. A to oznacza, że samo życie jest odpowiedzialnością. Nie ma człowieka, który – pisze protestancki etyk – mógłby w ogóle ująć odpowiedzialności⁴² Jeżeli zatem w eksperymentach medycznych coraz bardziej panujemy nad naszą naturą ludzką, to tylko po to, by podołać naszemu byciu „za” innych i dla innych. Bonhoeffer przestrzega nas jednak przed czynieniem z odpowiedzialności „abstrakcyjnego bożka”, przestrzega przed absolutyzacją drugiego⁴³ Odpowiedzialność nasza nie jest absolutna i nieograniczona. Granicą mojej odpowiedzialności jest odpowiedzialność drugiego. Dokonywanie eksperymentów medycznych staje się odpowiedzialne właśnie wtedy, kiedy pamięta się o tej granicy.

⁴² Por. D. Bonhoeffer, *Ethik*, München ⁷1966, s. 329.

⁴³ Por. Tamże, 240.